Nr. 228. Kraków, Piątek 1 października 1909. Rok II

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie 1 Kor. (kwartalnie 3 Kor.) Z dostawą do domu w Krakowie i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. (kwartalnie 4 K. 50 h.) W Niemczech kwartalnie 5 K. 50 h.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 K. 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca na jednoszpaltowy wiersz petitowy 16 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 8 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 50 hal. od wiersza.

Wychodzi codziennie o godzinie 6-ej wieczór.

Pojedynczy numer 4 halerze tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: św. Anny 4, II p. — Telefon Nr. 565.

W numerze:

Szpieg „Ochrany“ w Krakowie.

Ponowne cudowne objawienie za Ulanowem.

Szpieg ochrany w Krakowie.

Sprawa Mojżeszowicza-Korsaka-Kurcjusza wzięła obrót znacznie inny, aniżeli przypuszczano. Powszechnie sądzono początkowo, że ma się w tym wypadku do czynienia z międzynarodowym oszustem, który tu i ówdzie włóczył się po miastach Europy dla uprawiania kradzieży i oszustw. Obecnie okazało się, że przypuszczenie pierwotne jest mylnem.

Stwierdzono mianowicie, że Mojżeszowicz-Korsak-Kurcjusz nazywa się właściwie Stefan Marcinkowski, ma lat 30 i pochodzi z Warszawy. Stwierdzono także rzecz o wiele bardziej doniosłą. Oto Marcinkowski jest szpiegiem rosyjskiej ochrany. Wskazuje na to umieszczenie go przez rewolucjonistów z Królestwa na czarnej liście szpiegów, dowodzi tego otwarte przyznanie się Marcinkowskiego w czasie śledztwa na policji. Marcinkowski otrzymał między innymi od naczelników warszawskiej ochrany polecenie zbadania tajemnicy morderstwa senzacyjnego, pepełnionego w Rzymie przy ul. Frattina (słynny »trup w kufrze«, szpieg Edmund Tarantowicz), następnie miał rozkaz wyszukania tajnych składów broni rewolucjonistów w Warszawie, zbadanie w jaki sposób broń tę przewożą przez granicę i pilnowanie galicyjskiego pasu granicznego. Dlatego też Marcinkowski przebywał w Krakowie i wogóle włóczył się po miejscowościach Galicji tak zachodniej, jak wschodniej.

W Krakowie potrafił się wśliznąć w polityczne sfery i znajomości te wyzyskiwał zarówno dla celów ochrany, jak i swoich własnych. Jak już donosiliśmy wyłudził Marcinkowski pewną kwotę od żony jednego z posłów krakowskich. Uczynił to w sposób następujący:

Pewnego dnia udał się do jej mieszkania, przedstawił się jako Zygmunt Korsak, członek partji rewolucyjnej z Królestwa, który wyjeżdża do Florencji, gdzie przedtem już przebywał. Tam miał poznać brata jej, który przed jego wyjazdem z Florencji polecił mu, by w czasie pobytu w Krakowie zwrócił się do jego siostry i poprosił jej o przygotowanie dla niego pewnych przysmaków, które on bardzo lubi, a których pozbawiony jest we Florencji. Żona owego posła uwierzyła temu, przysmaki wartości 10 kor. przygotowała i Korsakowi oddała.

W wilję mniemanego odjazdu do Florencji Korsak udał się znowu do niej i prosił jej, by mu pożyczyła 22 kor., których mu krakuje na podróż do Florencji. Uwierzono mu i dano owe 22 kor. Pani ta jednakże napisała do brata do Florencji, że mu przysmaki posyła przez niejakiego p. Korsaka. Brat odtelegrafował, że żadnego Korsaka we Florencji nie zna i że od podobnego indywiduum nic nie otrzymał.

Depesza ta nadeszła do Krakowa 26 bm. Na skutek niej właśnie mniemanego Korsaka aresztowano.

Dodać należy, że Marcinkowski otrzymywał w Krakowie listy *poste-restante* na nazwisko Makary Miczurin. Listy te dotyczyły zapewne jego szpiegowskiej działalności. Z przeszłości szpiega tego wiadomem jest tyle, że w Warszawie karany był za rozmaitego rodzaju oszustwa. Marcinkowski jest z zawodu technikiem, (podobno był i słuchaczem medycyny) i robi wrażenie człowieka inteligentnego. Jakie usługi oddał ochranie dotychczas nie wiadomo. Marcinkowski bowiem przyznaje, że był szpiegiem, bliższych jednak wyjaśnień o działalności swej odmawia.

Szpieg ten jest podobno umysłowo chorym. W Warszawie był w szpitalu warjatów. Obecnie sam opowiada, że cierpi na napady, w czasie których nie wie, co robi.

Ponowne cudowne objawienie.

Z miejsca cudownego w Jeziorku ad Wulka tanewska za Ulanowem donoszą nam, że w tych dniach miała objawienie dziewczyna Aniela Szembruchówna poraz trzeci. W czasie modlitwy ukazała się jej śliczna pani w niebieskiej sukience — nic do niej tym razem nie mówiła, ale miała na sobie napis złotemi literami wyryty: »Ludzie — Dziecko moje«. — Pierwsze dwa razy rozmawiała śliczna pani z temi dziewczętami — obecnie nic.

Inny nasz korespondent opisuje znowu cuda, o jakich tam opowiadają:

Pewna kobieta ze wsi »Dąbrówka«, o 2 klm. odległej od miejsca cudownego, była od dłuższego czasu obłożnie chora. Z trudem zaszła na to miejsce cudowne, tam się szczerze pomodliła i zupełnie zdrowa do domu powróciła. Opowiadają także, że jeden mężczyzna był chory na nogę — wziął piasku z cudownego miejsca, przyłożył na nogę, trzymał piasek na nodze przez całą noc — i w ten sposób nogę wyleczył.

Opowiadają dalej, że pewna kobieta w czasie modlitwy na cudownem miejscu widziała niebieską wstęgę, zwieszającą się nad tą cudowną sosenką. Również ma być autentycznem, że jedna dziewczyna w Zarzeczu ad Nisko — miała sen na dwa tygodnie przed pierwszem objawieniem — śniło się jej — że w Jeziorku w lasku na Wulce tanewskiej będzie objawienie Matki Boskiej.

Opowiadają, że kilka osób widziało na tej cudownej sosence obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z Dzięciątkiem na ręku i to nawet osoby poważne jak np. właścicielka dóbr Zarzecze ad Nisko. Ta pani ma codziennie to miejsce cudowne odwiedzać.

Inną kwestję porusza trzeci list, któryśmy w tych dniach stamtąd otrzymali. Chodzi tu mianowicie o lokalny patrjotyzm, wedle jakiego obrządku odprawiać się będzie nabożeństwo, jeżeli tam Dom Boży stanie — tak jakby to nie wszystko jedno było.

Podobno ksiądz ruski z Dąbrówki opisał sprawę tę do swego konsystorza i stamtąd mają nadejść pieniądze na budowę klasztoru ruskiego, bo ten grunt należy obecnie do Rusina, który kupił go od Polaka dopiero w tym roku. Włościanie Polacy są już w obawie, żeby klasztor ruski tu nie stanął, bo ten grunt z dawien dawna należał do Polaka i dziewczęta polskie miały objawienie. Rusin, obecny nabywca tego gruntu, zwrócił się najprzód z prośbą do gminy Wulka tanewska, bo to miejsce cudowne położone jest w obrębie tej gminy — by Wulka dała drzewo na figurę ze swego lasu, ale wójt Wulki tanewskiej odpowiedział, że poprzód musiałby napisać do starostwa, czy tam do Wydziału powiatowego — czy ta władza pozwoli wydać drzewo z lasu gminnego na figurę w miejscu cudownem. Rusin nie chcąc czekać, poszedł do sąsiedniej gminy ruskiej Borki i ta gmina zaraz mu dała drzewo na figurę, którą postawił na miejscu objawienia, a ruski ksiądz z Dąbrówki figurę tę poświęcił.

Tajne obrady Młodoturków.

Na szpalty rozmaitych dzienników dostały się przed paru dniami wiadomości o tajnych obradach Komitetu młodotureckiego, tego Komitetu, który zorganizował cały ruch rewolucyjny w lipcu ubiegłego roku, zdołał wywalczyć konstytucję dla odradzającej się Turcji a przed paru dopiero miesiącami potrafił powtórnie sułtanowi pokazać, jakie są następstwa nieszanowania jego woli i jak muszą się wszelkie próby i zamachy kontrewolucyjne skończyć.

Każdy wie, że zwycięstwo idea młodoturecka zawdzięcza tylko i jedynie swemu oparciu się o korpusy oficerskie. Ale dla przywrócenia normalnych stosunków tak w armji jak i w życiu politycznem koniecznem było położyć kres mieszaniu się armji do polityki. Jest to zasada, uznana na całem świecie, że wojsko musi ze względu na siebie i ze względu na opinję publiczną trzymać się zdala od czynnego udziału w polityce i od wpływu na bieg spraw politycznych w państwie.

Uznając tę konieczność, a z drugiej strony wychodząc ze słusznego założenia, że to odsunięcie sfer wojskowych od polityki czynnej musi wyjść tylko na dobre armji tureckiej, która obecnie po rewolucji wewnętrznej w państwie stoi w przededniu reform, mających ją postawić na wyżynie innych armij europejskich, Komitet młodoturków zebrał się na tajne obrady, których uchwały są trzymane w ścisłej tajemnicy. Uchwały te zostaną ogłoszone po przedyskutowaniu przez Komitet w całości wszystkich żywotnych spraw młodej Turcji.

To jest dość pewnem, że Komitet odstępując armję powołanym do zajmowania się sprawami wojskowości czynnikom i ministerstwu wojny i marynarki, w przyszłości nie będzie przyjmował do Komitetu żadnego oficera.

Ci, którzy uratowali Turcję od rozpadnięcia się, dziś będą mieli inne zadanie: pogotowia dla obrony całości granic odradzającej się ojczyzny.

Komitet młodoturecki, który do niedawna był jeszcze, opierając się o armję, drugim rządem w Turcji, obecnie dobrowolnie w imię porządku i poszanowania prawa rezygnuje z praw i prerogatyw, zdobytych w okresie burzy wewnętrznej i porzucając charakter tajnego rządu, przyjmuje na się skromną rolę czynnika politycznego na arenie życia parlamentarnego.

Jest to dowód wielkiego zmysłu politycznego u Młodoturków, który pozwoli im napewno uchronić ojczyznę od niebezpieczeństw zewnętrznych.

Ze świata duchów.

Donosiliśmy o ciekawym wypadku generała Björlina, który przepowiedział i przewidział zamordowanie jenerała Beckmana w Sztokholmie.

Sprawa jasnowidzenia i telepatji należy do najciekawszych i najbardziej spornych zagadek, których przyczyny i natury rozstrzygnąć nie umieją nawet fachowcy, tak samo, jak tajemnicą są dla nich liczne przykłady spirytyzmu, t. j. przywoływanie i rozmawianie z duchami. Poważny badacz tych tajemniczych wypadków znany francuski astronom, Kamin Flammarion, w książce pod tytułem „Zagadki życia duchowego" opowiada o wielu wypadkach jasnowidzenia, zasługujących na powtórzenie:

Duński lekarz dr. Vogler wybrał się jeszcze jak słuchał medycyny, w podróż po Niemczech ze swym przyjacielem hr. Schimmelmannem. W jednem z miast uniwersyteckich postanowili pozostać i wynajęli tam dom wyłącznie tylko dla siebie. Hrabia mieszkał na parterze, a p. Vogler na pierwszem piętrze. Pewnego dnia Vogler położył się do łóżka z książką w ręku i czytał. Nagle usłyszał, jak ktoś chodzi ciężko po schodach, staje przed drzwiami i znów idzie dalej. Vogler myślał, że to jego przyjaciel zachodzi przed położeniem się do łóżka na pogawędkę do niego. Tymczasem nikt do pokoju nie wchodził, ale stąpanie po schodach dalej nie ustawało. Było to stąpanie powolne i ciężkie. Nagle otworzyły się drzwi, ale znowu nikt nie wszedł. Mimo to czuł, jak ktoś kroczy do jego łóżka. Aczkolwiek światło świeciło się w pokoju, nie widział nikogo. Gdy kroki zbliżyły się do niego do łóżka, usłyszał ciężkie westchnienie, właściwe jego babce, którą zdrową zostawił w Danji. Przypomniał sobie, że i ten chód, który słyszał, to tak bardzo podobny jest do chodu babki.

Zapamiętał sobie godzinę i dzień tego wydarzenia dokładnie, gdyż przeczucie mu mówiło, że w tej chwili mogła umrzeć jego babka. W parę dni później doniósł mu list, że o tej samej godzinie, o której on miał to widzenie, rzeczywiście ona zmarła.

*

Jeszcze ciekawszą historję opowiada znany francuski poeta Clovis Hugnes.

Było to w r. 1871. Za napisanie jednego artykułu dostał się on na parę lat do więzienia św. Piotra w Marsylji; w więzieniu tem znajdował się w owym czasie także Gaston Crémieux, skazany na karę śmierci.

— Lubiałem go bardzo — pisze wspomniany wyżej poeta — żyliśmy dla tych samych ideałów i obaj padliśmy ofiarą tej samej rzeczywistości. Na spacerze w więzieniu rozmawialiśmy zawsze o Bogu, o nieśmiertelności duszy, przyczem ja zawsze przeczyłem tym dogmatom. Na to odpowiedział mi Crémieux razu pewnego śmiejąc się:

— Dziękuję ci kochany przyjacielu. Na dowód nieśmiertelności duszy przyjdę do twojej celi w chwili mej śmierci.

Wczesnym rankiem 30 listopada zbudziłem się, gdyż usłyszałem silne pukanie do drzwi mojej celi. Przez okno celi dochodziły mnie dźwięki dalekiego dzwonu kościelnego. Starałem się zasnąć, aż oto znowu ozwało się silne stukanie do drzwi.

Wstawszy, poszedłem do celi mego przyjaciela, z którym dzięki życzliwości dozorcy więziennego spożywałem wspólnie śniadanie.

Niestety drzwi zastałem opieczętowane, a dozorca więzienny ze łzami w oczach zawiadomił mnie, że właśnie dziś o świcie rozstrzelano mego przyjaciela.

Nie mówiłem nikomu o mem zdarzeniu, że Crémieux spełnił obietnicę i w chwili śmierci zaszedł do mnie i stukaniem do drzwi zbudził mnie ze snu.

Zwierzyniecka Mańka we Lwowie.

(Zdarzenie prawdziwe).

Pani Aleksandrowa, obywatelka Półwsia Zwierzynieckiego i właścicielka dużych snopków słomy, z przynależytościami, wysłała swą dwudziestoletnią córkę Manię do Lwowa, do krewnych, żeby tam nabrała salonowych manier i ogłady, o co na Zwierzyńcu tak trudno...

Panna Mania rychło jednak porobiła we Lwowie szerokie znajomości z całą śmietanką tamtejszej młodzieży. Edukacja przez trzy tygodnie prowadzona przez kilku złotych młodzieńców, wydała znakomite rezultaty. Mania wstydziła się do krewnych wrócić, to też wkrótce po wyczerpaniu gotówki wystosowała do pani Aleksandrowej list następujący:

(Zachowujemy dosłownie »salonowe« wyrażenia i pisownię panny Mani).

Kochana Mamciu!

Wypsztykałam się z floty do tego stopnia, że musiałabym dać nogę ze Lwowa, więc też przepraszam kochaną mamcię, że pisze taki list. i prosze o przysłanie mi forsy, wczoraj z Lolem i Olesiem mieliśmy randkę w jednej knajpie — Oleś to wyborny facet, za tę fundę beknął najwięcej, no też i ja musiałam postawić trzy szampitry bo nie wypada odrużniać się od paczki, słowem pomiem kochanej mamci że biba była porządna i że bąblowaliśmy do rana, ale śmiej się ztego kochana mamciu i nie żałuj forsy dla swej córki

Mani

Pani Aleksandrowa po odczytaniu nieszczęsnego listu, z którego dużo zrozumieć nie mogła, przywołała do pomocy jej koleżankę Felę i dopiero po wspólnem odczytaniu tego listu dorozumiały się, że potrzeba jechać i leczyć na gwałt Manię, z której rozumem coś nie dobrze...

Jakoż nieszczęśliwa matka znalazła się już na drugi dzień we Lwowie i pomimo zapewnień córki, że jest zdrowa na umyśle, udała się z nią do lekarza specjalisty. Ten po zbadaniu chorej orzekł że Mania jest zdrowa na umyśle, tylbo trochę „zbąmblowana« i coś jej innego brakuje. Ale to już pamiątka po Olesiu... *J. K. S.*

Zemsta kochanków.

Dotychczas czytało się tylko o zemście wzgardzonej, zdradzonej kochanki. Obecnie — niby dla odmiany — kochankowie wzgardzeni i zdradzeni krwawej poszukują zemsty. Znanem jest każdemu, że serce i miłość swoje mają prawa, których bezkarnie deptać nie można, a jeśli już ktoś to uczyni, pamiętać musi, że czeka go zemsta wzgardzonej duszy, zdeptanej miłości.

Świeży wypadek, świeża tragedja z ulic Warszawy. Stanisław Dobrzyński, 23 lat dopiero miał, był robotnikiem. Pokochał młodą dziewczynę, nie wiedząc, że przed nim byli inni jej sercu bliscy, że inni gasili pożar jej zmysłów. I zdrady wiarołomnej dziewczynie nie darowali. W umyśle ich

Dwuminutowy romans.

(Dokończenie).

Im dłużej się Jerzy w nią wpatrywał, tem mu się piękniejszą wydawała, młodszą, między gośćmi, bardziej zaróżowioną. Z zadumy wyrwał go jednak głos ciotki:

— O czem tak marzysz, Jerzy?

Mdme Verduron podała mu kawałek piernika królewskiego:

— Ciekawam, kto dostał »królowę«? zapytała Mdme Chamusot.

Za chwilkę znalazł Jerzy lalkę w swoim kawałku.

— Król! — niech żyje król — niech sobie teraz obierze królowę — zawołało towarzystwo.

Młody malarz wyciągnął rękę razem z lalką. Wszyscy śledzili z uwagą jego ruchy. Mdme Verduron wskazała mu oczyma Henriettę, uśmiechając się porozumiewawczo. Ale w chwili, gdy Jerzy skierował rękę w stronę kieliszka, stojącego przed jedynaczką państwa Chamusot, zwróciła Lucyna piękną swoją główkę ku niemu i popatrzyła nań wzrokiem łagodnym, dziecinnie ciekawym, w którym mieściło się tyle zapomnienia o sobie samej, tyle rezygnacji, że nagle porwała go szalona chęć sprawić niespodziankę zapomnianej istocie. Poruszył ręką, a lalka wpadła do szklanki panny Lucyny.

Nastała piorunująca cisza. Ciotka Verduron siedziała z otwartemi ustami, a cała rodzina Chamusotów przygryzała sobie wargi. Jerzy poczuł, jak mu gwałtownie krew poczyna napływać do głowy, a Lucyna zbladła jak płótno, jej oczy znowu przybrały wyraz zamarłych opalów.

Wszystko trwało tylko dwie sekundy. Z podziwienia godną przytomnością umysłu i z nadzwyczaj dobrze udanem zdziwieniem przerwała panna Lucyna niemiłą ciszę:

— Co za nieuwaga — mój kieliszek stał tak blisko panny Henrietty, że pan Jerzy nie dobrze trafił. Na szczęście kieliszek był pusty...

I zręcznym ruchem odrzuciła lalkę do kieliszka Henrietty tak naturalnym ruchem, że wszyscy uwierzyli w pomyłkę, a przynajmniej musieli udawać, że w nią wierzą. Powstał gwar, a i sam Jerzy nie miał już odwagi wyznać, że to nie była pomyłka, podał ramię Henriecie i przeszli do salonu, nie zwracając uwagi na szwaczkę, która niepostrzeżenie wyszła.

IV.

W dwie godziny później wracał Jerzy sam jeden do domu, gdy nagle z cienia wystąpiła ku niemu jakaś postać kobieca. Przy świetle latarni poznał malarz Lucynę, która przemówiła do niego drżącym głosem:

— Przepraszam, że pana w ten sposób napadam... ale chcę wiedzieć, czy „królowa" przypadkiem tylko wpadła do mojej szklanki, czy też wrzuciłeś ją pan umyślnie.

Położyła nacisk na słowa ostatnie. Jej głos drżał.

— Rzuciłem „królowę" ze świadomością do szklanki pani.

— Dziękuję — — — tak dziękuję panu, gdyż nigdy jeszcze w życiu nie byłam obraną królową. Może się wydam panu dziecinną — ale sprawia mi to wielką radość, ogromną radość. Proszę mi wierzyć, panie Jerzy, iż choć się jest ubogą, samotną i starą — to mimo to nie przestaje się być kobietą. A jeżeli się widzi, że człowiek, tak jak pan, na przekór całej rodzinie, odważa się wrzucić swoją królowę do szklanki biednej szwaczki... — niech mi pan wierzy, że to dla mnie wielkie zdarzenie...

Młody człowiek stanął zakłopotany, ale ona zrozumiała jego myśli i z lekkim, słabym uśmiechem mówiła dalej:

— Niech się pan nie obawia. Niczego sobie nie wyobrażam. Był to tylko nierozważny krok ze strony pana — grzeczny i litościwy. Ale dla mnie zostanie on na zawsze miłem wspomnieniem. Panu to nic nie zaszkodzi, ale ja będę miała, tak jak każda kobieta, troszkę miłości za sobą i romansu, który trwał dwie sekundy — ale tak jestem przyzwyczajona poprzestawać na małem, że mi on wystarczy.

W końcu już codziennym, cichym głosem dodała:

— Dziękuję panu — jeszcze raz dziękuję...

I znikła szybko w cieniach nocy, a krok jej był młodzieńczy, elastyczny.

Malarz poszedł za nią — w głębokiej zadumie pogrążony.

zakiełkowała myśl zemsty. Dokonali jej wczoraj. Stanisław Dobrzyński, przechodził przez ulicę Średnią-Młynarską. Zastąpili mu drogę dawni kochankowie jego kochanki. Huknęły doń strzały. Dobrzyński padł na bruk, nieżywy, z przestrzeloną głową. Lecz zemście nie dosyć było tego. Zapragnęła krwi wiarołomnej. I ta przechodziła ul. Młynarską. Zdala zoczyła dawnych swych kochanków. Poczęła uciekać. Wpadła do mieszkania nieznanych sobie zupełnie ludzi. Kochankowie za nią gonili. Postanowiła się przecież ratować. Porwała na ręce 3-letnie dziecko właściciela mieszkania, sądząc, że do dziecka strzelać nie będą. Zemsta na żadne przeszkody nie zważa. Huknęły znowu strzały, dwa trupy, wiarołomnej i niewinnego dziecka runęły na podłogę mieszkania. Jedna z kul trafiła w nóżkę drugie dziecko, pięcioletniego chłopczyka.

Zabójcy zbiegli, pozostawiwszy za sobą trzy trupy, z których dwa były niewinne. Tragedja skończona. Pogotowie ratunkowe skonstatowało zgon nieznajomej kobiety, 3-letniego Wacława Wiśniewskiego i Dobrzyńskiego. Pięcioletniemu Karolowi Kaliciakowi opatrzyło ranę.

Na zawsze już pozostanie chłopiec ten kaleką za winy niepopełnione...

Z przygód podróżnych prezydenta Tafta.

Wiadomo, że prezydent Stanów Zjednoczonych Taft odbywał obecnie olbrzymią podróż po Stanach północnej Ameryki. Gdy przebywszy już z górą 13.000 mil angielskich przybył do Glenwood Springs w Colarado, czekała na niego niespodzianka, jakiej na pewno się nie spodziewał. Gdy mu grono dziewcząt ofiarowało olbrzymi kosz z różnemi łakociami na śniadanie, podeszli doń osiwiali obywatele miejscowi i z poważnemi minami poczęli zapraszać prezydenta do wzięcia kąpieli w leczniczych źródłach dla pokrzepienia zmęczonego podróżą ciała. Kilku innych trzymało olbrzymi kostjum kąpielowy, który specjalnie zamówiono u krawca, aby odpowiadał tuszy prezydenta.

To zaproszenie do kąpieli, niestety Taft musiał odrzucić, aczkolwiek przyznał, że kąpiel jest najwspanialszym podarkiem, jaki mogli mu po podróży ofiarować rozentuzjazmowani jego przybyciem obywatele.

Aby jednak uspokoić komitet, zapraszający go tak czule do wzięcia kąpieli w miejscowych źródłach, opowiedział obywatelom zebranym na dworcu następującą historję, która mu się wydarzyła.

— Ostatni raz — mówił prezydent Taft — kąpałem się w morzu na wschodniem wybrzeżu. Przytem przypadkowo raz słyszałem rozmowę, prowadzoną przez dwóch kąpiących się. Gdybym był tak gruby, jak ten tam, zauważył jeden z nich, wskazując na mnie, nie kąpałbym się nigdy publicznie, ale zawsze w budce kąpielowej. I oto jest powód — zakończył prezydent Taft — dla którego muszę odmówić waszemu zaproszeniu.

Huczne brawa nagrodziły świetne wybrnięcie Tafta z kłopotliwej sytuacji, w jaką postawili prezydenta rozczuleni jego przyjazdem obywatele Colorado.

Ze świata.

(Wylecenie okrętu w powietrze. — Aresztowanie 130 jubilerów. — Straszna zemsta. — Trup w kuferku. — Balony w służbie pocztowej).

Z Londynu telegrafują: Jak dzienniki donoszą z Rangoon, okręt „Clam Mack Intosh“, należący do towarzystwa „Madras Queen Navigation Company“, który odbywał jazdę dla wypróbowania kotła, wyleciał na pełnem morzu w powietrze. Tylko jedną osobę wyratowano.

*

Wielką senzację wywołało onegdaj w Warszawie aresztowanie 130 jubilerów, zabranych na giełdzie. — Ujętych odprowadzono grupami po 40 do Ratusza. — Między nimi byli niektórzy bardzo bogaci. Powodem aresztowania była wiadomość policji, jakoby pomiędzy nimi byli złodzieje, którzy niedawno skradli z lombardu kosztowności na sumę 20 tysięcy rubli. Wszyscy jubilerzy okazywali kosztowności, jakie mieli ze sobą. Ponieważ nie znaleziono przedmiotów skradzionych, przeto wypuszczono wszystkich na wolność wieczorem.

*

We wsi Wierchnia Chawa w gub. woroneskiej, włościanin Kurjanow pochwycił żonę swą na gorącym uczynku zdrady małżeńskiej ze swym sąsiadem, Pasiewskinem. Temu ostatniemu rozłupał szpadlem czaszkę, a żonę tymże szpadlem zabił.

*

W Odessie, w jednej ze stajen przy ulicy Ruskidanowskiej znaleziono kuferek, w którym znajdował się rozkładający się już trup kobiety młodej, niewiadomego nazwiska.

Wobec dotychczasowych wyników prób, robionych przez rozmaitych „powietrznych żeglarzy“, Ameryka myśli na serjo o zastosowaniu balonów przy przewozie poczty. Sprawą tą zajęło się żywo kierownictwo poczt w Waszyngtonie, a generalny poczmistrz Stanów Zjednoczonych w rozmowie z dziennikarzami, wyraził nadzieję, iż da się to przeprowadzić w krótkim czasie.

Z życia krakowskiego.

Z Rady miejskiej.

Wczoraj odbyło się pierwsze posiedzenie po ferjach wakacyjnych krakowskiej Rady miejskiej a rozpoczęło się tylko o... godzinę później, niż było zapowiedziane. Szanowni radcy jakoś się pospóźniali; nie wiedzieli widocznie, iż przed porządkiem dziennym, którzy zresztą był bardzo monotonny, będą omawiane sprawy wcale a wcale interesujące.

Kilkunastu radców przybyłych wcześniej poustawiało się w różnych stronach sali i nad czemś pilnie debatowało.

A więc w jednej grupie, która zbyt głośną dyskusją zagłuszała inne, wylatywało ustawicznie jak powtarzające się kilkakrotnie echo imię... pana Feliksa. Widać pan ten wiele w ostatnich czasach nabroił, skoro stał się sławnym nie tylko w sławetnym grodzie podwawelskim. Z podniesionych głosów, żywej gestykulacji rąk, odłączenia i powtórnego przyłączania się poszczególnych członków grupy poznasz, że sprawa pana Feliksa, to sprawa leżąca bardzo na sercu miejskich radców.

Druga grupa zachowuje się spokojniej. W środku przyciszonym głosem prawi mowca o wniosku, jaki będzie postawiony na posiedzeniu Rady, wniosku o zmianę dotychczasowej ordynacji wyborczej do sejmu.

Ten i ów słucha z natężoną uwagą, bo to sprawa pierwszorzędnej wagi, sprawa polityki krajowej i zasadniczego układu demokratycznych sił w przyszłym bezkurjalnym sejmie. Obliczają szanse przejścia wniosku, bo „prawica“ Rady mniej silnie obsadzona, a zresztą ci, co są z „prawicowców“ nie stanowią elementu bardzo groźnego politycznie.

A gdzieindziej wybuchu najliczniejsze grono osób co chwila długim szczerym śmiechem; to »kochany pan radca« opowiada ciekawym przeżyte i słyszane w czasie wakacji „kawały“.

Tak bawiono się do chwili, w której prezydent dał znak dzwonkiem i zaczęło się posiedzenie... niestety tajne, na którem obradowano nad sprawą pomnika Słowackiego i nazwania teatru miejskiego imieniem poety.

Reforma wyborcza do Sejmu.

Po odczytaniu pism dziękczynnych od Czechów i od Zarządu kółek rolniczych za gościnne przyjęcie, jakiego doznali w Krakowie, zabrał głos radca Wasung i postawił następujący wniosek nagły:

„Rada miasta wyraża przekonanie, że reforma wyborcza do Sejmu jest najpilniejszym postulatem, bez którego nie może być mowy o normalnym i nowoczesnym rozwoju stosunków narodowych, społecznych i ekonomicznych naszego kraju. Rada miasta Krakowa oświadcza się w zasadzie za czteroprzymiotnikowem prawem głosowania, z zastrzeżeniem praw narodowych i interesów miast. Rada miasta wzywa posłów miasta Krakowa, by przeprowadzenie reformy wyborczej w duchu wspomnianym uważali za swój najważniejszy obowiązek i starali się, aby reforma jak najprędzej i skutecznie została przeprowadzona“.

Wniosek ten wywołał dłuższą dyskusję, w czasie której pokazało się, iż Rada miejska ma w swym składzie demokratów różnych autoramentów, z których znów każdy zapatruje się inaczej na reformę wyborczą do sejmu mimo, że wszyscy jej pragną i o niej mówią i tylko czteroprzymiotnikowej żądają. Różnice te w zapatrywaniach wyszły na jaw w przemowach rozmaitych radców. I tak radca Bandrowski zaznaczył, iż sprawę reformy wyborczej należy załatwić jak najprędzej, i przez to uczynić sejm zdolnym do pracy, bo obecny w teraźniejszym swym składzie nie może pracy swej podołać. Równocześnie z żądaniem zmiany ordynacji wyborczej do Sejmu, należy dążyć do zmiany ordynacji wyborczej gminnej.

Następny mowca radca Daszyński wyraził przekonanie, iż obawia się o losy reformy wyborczej, bo ta ma obecnie zadużo przyjaciół. Żądają jej demokraci, wszechpolacy nawet chrześcijańsko-społeczni. Ludowcy stoją silnie przy postulacie czteroprzymiotnikowego prawa głosowania i urządzają liczne w tym duchu zgromadzenia; przeciwni są jej tylko konserwatyści. Wszyscy jej się domagają z wyjątkiem zastrupieszałej szlachty. A jednak nuta żądań brzmi tak, jak gdyby z góry byli wszyscy przygotowani na kompromis, na który mowca zgodzić się nie może.

Radca Gross radzi, aby sprawę reformy wyborczej rozpocząć od zasadniczej zmiany stanowiska rządu. Jako poseł parlamentarny, widzi wielką niekonsekwencję w postępowaniu Koła polskiego i jego prezesa Głąbińskiego; przypomina, iż kiedy padł w parlamencie wniosek, aby rząd przystąpił do zmiany ordynacji wyborczej w sejmach krajowych, tensam Głąbiński, który głosi wszędzie i żąda zmiany prawa wyborczego do sejmu niby to w duchu bardzo demokratycznym, oświadczył, iż ze względów autonomicznych będzie głosował przeciw wnioskowi. A przecież ludowcy, co do których niema najmniejszej wątpliwości, iż są najszczerszymi autonomistami i wszędzie tej autonomji bronią, głosowali wówczas w parlamencie za wnioskiem. To jest właśnie ta komedja, którą odgrywają tu w kraju wszechpolacy, a w Wiedniu robią co innego. Należy tedy uderzyć w centralny rząd, aby ten zmienił swoje stanowisko i nie kazał namiestnikowi w swojem imieniu oświadczyć, iż się nie godzi na reformę wyborczą.

Wystąpił znów inny „demokrata“ radca Staniszewski, zdaje się w tej sprawie własnego autoramentu, skoro zastrzegł się przeciw temu, aby posłów wiązała uchwała i była mandatem imperatywnym, gdyż w razie niemożliwości dojścia do skutku czteroprzymiotnikowego prawa głosowania możliwem się okaże osiągnięcie jakiejkolwiek zmiany w dotychczasowej ordynacji. Zresztą, jak mógł tak się wykręcał mowca przeciw zarzutowi r. Grossa o niekonsekwencję Koła polskiego w tej sprawie. Po przemowach kilku radnych, pośród których był i głos z „prawicy“ przeciw wnioskowi (r. Domański) w imiennem głosowaniu uchwalono wniosek jednomyślnie.

Interpelacje.

wnieśli radcy: Wasung w sprawie polepszenia bytu służby miejskiej i Daszyński w sprawie pełnienia przez służbę miejską obowiązków kelnerskich. Na pierwszą z nich odpowiedział prezydent, iż projekt jest już wygotowany i będzie wkrótce wniesiony na posiedzenie Rady; polepszenie bytu dla służby miejskiej będzie obowiązywało od 1 lipca br. Co do drugiej sprawy, to użyto służby miejskiej w czasie bankietu na cześć Czechów i w czasie Zjazdu Kółek rolniczych dlatego, ponieważ restaurator w Starym Teatrze nie mógł dostać potrzebnej ilości kelnerów, a służbie miejskiej dozwolone jest zarobkowanie po za służbę.

Sprawozdanie prezydenta i opłaty od widowisk.

Po złożeniu przez prezydenta sprawozdania ze spraw, jakie załatwiono podczas ferji w sekcjach i wyznaczeniu na obchód jubileuszowy Muzeum narodowego w kwocie 400 kor, przystąpiono do uchwały projektu ustawy, uprawniającej gminę do pobierania opłat od widowisk na cele dobroczynne.

Na tem posiedzenie zamknięto. Następne ma się odbyć w przyszłym tygodniu.

P. T. Odsprzedawców naszego pisma upraszamy o nadsyłanie zwrotów najdalej do dnia 5 go w miesiącu, gdyż później nadesłanych zwrotów uznać nie możemy.

Z miasta.

Na sanatorjum nauczycielskie dał dyr. Rygier cały dochód z wczorajszego przedstawienia „Horsztyńskiego" w swoim teatrze, składając tem dowód wysokiego swego poczucia humanitarności, tak rzadkiej u innych kierowników podobnych instytucji... Artyści dołożyli wszelkich starań, aby przedstawienie wypadło jaknajlepiej, to też olbrzymia różnica była między wczorajszem wykonaniem tego dramatu Słowackiego, a pierwszem z przed paru tygodni. Wpłynęło na to powierzenie dwóch odpowiedzialnych ról Hetmana i Amelji prawdziwie utalentowanym artystom pp. Belkemu i Orleńskiej, których gra nie pozostawiała niczego do życzenia i również postąpiła znacznie naprzód od poprzedniego przedstawienia. P. Belkemu przybyło na grozie i tragizmie — p. Orleńska czuła się swobodniejszą na scenie, mniej była patetyczną niż poprzednio, co pozwoliło uwypuklić się należycie prawdziwie pięknym jej momentom dramatycznym. Scena ludowa, nie mająca w personalu swoim kobiecym prócz p. Grabowskiej, nikogo do ról tego zakresu, zyskała w tej artystce pożądaną siłę. P. Zamorski, zdegradowany całkiem słusznie z Hetmana na Ojca Prokopa, był w tej roli jeszcze możliwy. Dawniejsi wykonawcy głównych ról z dyr. Rygierem na czele pozostali na wysokości swego zadania, tylko p. Jarmińskiemu było jakoś nie swojsko w tym odmiennym kostjumie i za starej masce.

Na sali funkcjonował p. Budzanowski ze Lwowa, inicjator „Loterji na sanatorjum nauczycielskie" i w towarzystwie kilku pań nauczycielek tutejszych, wpychał, komu mógł, losy po koronie. Nie dużo sanatorjum zarobiło, bo też zaledwie połowa sali była wypełniona publicznością, ale za to do „plusów" moralnych może sobie komitet zapisać fakt, że po zakupno losów zgłosili się dwaj żołnierze z orkiestry wojskowej, Czesi. Do „minusów" zaś komitetu i jego zmysłu organizacyjnego wliczyć należy okoliczność, że „jeden ze znanych literatów krakowskich", którego komitet anonimowo na afiszach swoich reklamował, nie chciał odkryć przyłbicy, ze słowem wstępnem nie przybył, a komitet lekko się skompromitował. Choć może to i lepiej, kto wie, coby to była za znana figura...

wlw.

»Czarodziej z nad Nilu«, trzyaktowa operetka Herberta, będzie odegraną w Teatrze ludowym dziś we czwartek, w piątek i w niedzielę wieczorem. Prześliczna i melodyjna muzyka, wesołe i dowcipne „libretto", jakoteż przepiękne tańce rodziny Sachsów, nowe dekoracje i kostyumy, upiększają i urozmaicają tę operetkę. Główne role odtworzą: pp. Felice, Grabowska, Zielińska, Turski, Poleński, Sydor, Strzałkowski i inni. — Chóry, (które dyrekcja wzmocniła), pod energiczną ręką p. Issakowicz, wspaniale się wywiążą ze swego zadania. — W sobotę ujrzy publiczność krakowska na scenie teatru ludowego: „Powtórne małżeństwo", sztukę w 5 aktach, jedną z najlepiej zaobserwowanych sztuk krakowskiego pisarza, A. Kallasa.

Z teatru miejskiego. Tryptyk sceniczny Feliksa Saltena: „Z tamtego brzegu", grany będzie w sobotę i w niedzielę. Poniedziałek poświęcony będzie wznowionym sztukom: „Posażnej jedynaczce" J. Fredry, oraz „Dla szczęścia" St. Przybyszewskiego. W jednoaktówce Fredry wystąpią pp.: Janczewska, Jutkiewicz, Zarzycka, Jarszewska, Nowakowska, Siemaszko, Stanisławski, Rydzewski, Jarszewski i Leszczyński. — W sztuce Przybyszewskiego pp.: Solska, Malinowska, Solski i Weychert. — W tygodniu przyszłym wystąpi w teatrze miejskim znana tancerka klasyczna pani Dąbrowska.

Wiec oświatowy odbędzie się w niedzielę dnia 10 października b. r. o godz. 3 po południu staraniem krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" Krajowego Związku naucz.

Z Koła Kościuszki. Wydział Koła TSL. im. Tadeusza Kościuszki zbierze się na pierwsze po wakacjach posiedzenie w ten piątek, 1 października w lokalu własnym (ul. Smoleńsk 27 I p.). Początek o godzinie 7 wieczorem. Ze względu na ważność spraw, będących na porządku dziennym, Zarząd Koła uprasza tak Wydziałowych jak i innych członków Koła o jak najliczniejsze przybycie.

Z „Sokoła". Pierwsza w tym sezonie wieczornica dla członków i ich rodzin odbędzie się w sobotę 2 października br. o godz. 8½. Wstęp wolny. Na program składa się odczyt: 1) O zlocie sokolim w roku 1910, który wypowie druh F. Pr. 2) Chór amatorski „Sokoła". 3) Deklamacja. 4) „Piosnka wygnańca" solo tenor i chór. 5) „Teodolinda" komedja w 1 akcie (odegrają amatorowie „Sokoła"). Podczas wieczornicy przygrywać będzie orkiestra amatorska „Sokoła".

Klub pocztowy urządza w sobotę 2 października o godzinie wpół do ósmej wieczorem w lokalu klubu (Lubicz 5) przed rozpoczęciem zapowiedzianej na ten dzień zabawy tanecznej, humorystyczny „kabaret". Wstęp dla członków klubu i akademików wynosi 1 kor. 50 hal., dla gości za zaproszeniem, które wydaje sekretarjat klubu w godzinach wieczornych, wstęp 2 kor. 50 hal.

Nowa ława przysięgłych została wczoraj wylosowaną w następującym składzie:

Anis Abraham recte Adolf Izaak, kupiec; Bałuk Leon, właściciel realności i piekarz; dr Bednarski Tadeusz, adwokat; Bem Romuald, kominiarz; Bernacki Stefan, krawiec; Ciechanowski Stefan, urzędnik powiatowej kasy oszczędności; Czaplicki Stefan, rytownik; dr Dobrowolski Stanisław, docent uniwersytetu; dr Epstein Stanisław, chemik; Gargul Franciszek, masarz; dr Gettlich Adam, lekarz; Grabowski Józef Gabryel, krawiec; dr Grzybowski Grzegórz, lekarz; Guttmann Mojżesz, właściciel realności i blacharz: Jahr Karol, aptekarz; Kostka Karol, urzędnik Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń; Łukasiewicz Karol, dentysta; Mally Kamil, urzędnik banku krajowego; Mateczny Antoni, właściciel realności, Podgórze-Bonarka; Mayzel Marcin, urzędnik banku galicyjskiego; Michnik Józef, kupiec, Bochnia; Mikucki Jan, urzędnik powiatowej kasy oszczędności; Najder Karol, piekarz, Wieliczka; Peroś Jan, architekt; Płonka Józef, zegarmistrz; Rehmann Feliks, właściciel realności; Romański Michał, właściciel realności i rzeźnik; Skwarczyński Józef, właściciel realności i krawiec; Słapa Władysław, właściciel dóbr Lusina pow. Podgórze; Szödmak Löbel, właściciel realności, Podgórze; Targowski Tomasz. były właściciel dóbr; Wieczorek Zygmunt, kupiec; Włodek Bolesław, właściciel dóbr i realności; Woyczyński Roman, właściciel dóbr Konary, pow, Podgórze; Zielonacki Józefat z Leszczyc, kapitalista; Żmigrodzki Stanisław.

Jako zastępcy: Färber Chaskel, właśc. cegielni Podgórze; Goldberg Wilhelm, właśc. realności i piekarz; Holländer Izrael, kramarz; Hornikowski Marcin kupiec; Jezierski Józef, prywatny; Książek Stanisław właściciel realności; Rosenstein Maksymilian, właściciel realności; Scheuer Natan, ajent handlowy; Wójcik Karol, introligator.

Oskarżony adwokat. W dniu 11 listopada br. odbędzie się przed sądem karnym w Krakowie rozprawa przeciw adwokatowi drowi A. Himmelblauowi, oskarżonemu o nakłanianie do fałszywych zeznań, celem obrony samego siebie. Sprawa cała przedstawia się następująco: Przed rokiem udała się deputacja kolejarzy z Krakowa do ministerstwa kolei w sprawie rozmaitych skarg. Jeden z delegatów, konduktor Kowalik, oświadczył ministrowi, że w okręgu krakowskiej dyrekcji dzieją się nadużycia przy przenoszeniach i awansach kolejarzy. Ministerstwo wdrożyło w tej sprawie śledztwo. Podczas tego okazało się, że adwokat Himmelblau dawał listy do jednego z urzędników kolejowych, p. Hudeca z prośbą o protekcję, i że prośby te były uwzględniane. Sprawę oddano sądowi a tutaj zeznania świadków wypadły na korzyść Himmelblaua. Jeden ze świadków atoli zeznał, że mu dr H. i jego adherenci zakazali zeznawać przeciwko adwokatowi H. Oskarżono tedy o nakłanianie do fałszywych zeznań dra H. i 3 konduktorów: Jana Tyrańskiego i Kozaka z Podgórza i Brandesa z Krakowa. Oskarżonym jest także Słowik, restaurator kolejowy z Bierzanowa. Rozprawa naznaczona początkowo na 2 października, przesuniętą została na dzień 11-go listopada.

Widzenie się Borowskiej z mężem. Do Krakowa przybył przedwczoraj mąż Borowskiej, dr Marjan Borowski i otrzymał pozwolenie widzenia się z żoną w biurze sędziego śledczego dra Nowotnego. Przy spotkaniu się obecnym był obrońca Borowskiej dr Szalay. Dr Borowski wręczył obrońcy jeden znaleziony niedawno list Lewickiego, pisany 15 kwietnia b. r., a więc pięć tygodni przed śmiercią. W liście tym ś. p. Lewicki miał wyrazić życzenie widzenia się z Borowską. Od adwokata zabrał list ten sędzia śledczy. Jak słychać, dr Nowotny miał wezwać obrońcę dra Szalaya do zgłoszenia wniosków w sprawie dowodów, jakieby chciał przeprowadzić, by uwolnić Borowską od ciążących na niej zarzutów. Dr Szalay oświadczył, że może to zrobić dopiero po zbadaniu aktów i po bezpośredniem porozumieniu się z Borowską. To ostatnie zaś dozwolone jest obrońcy dopiero po ogłoszeniu aktu oskarżenia. Śledztwo przeciw Borowskiej jest na ukończeniu — tak, że rozprawa odbędzie się z początkiem listopada.

Szpieg ochrany. W sprawie aresztowanego przed kilku dniami — jak to już donosiliśmy — Mojżeszowicza-Korsaka-Kurcjusza okazało się, że jest on naprawdę 30-letnim liczącym Stefanem Marcinkowskim z Warszawy. Marcinkowski zapisany jest na liście szpiegów ochrany rosyjskiej. Tłómaczy się, że zajęcie to mu ofiarowano, jednakże on go nie przyjął. Marcinkowski przebył rozmaite koleje; był w szpitalu obłąkanych w Warszawie, a następnie jeździł po rozmaitych miastach. Marcinkowski, który w Krakowie obracał się wśród wyższych sfer, wyłudził od żony jednego z posłów krakowskich większą kwotę pod pozorem, że wyjeżdża do Florencji, gdzie przebywa jej brat, któremu te pieniądze miał wręczyć.

Złodzieje kolejowi. Na linji kolejowej Kraków-Oświęcim od dłuższego czasu popełniano kradzieże w pociągach na szkodę podróżnych. Wczoraj także w pociągu zdążającym z Oświęcimia do Krakowa okradziono jakiegoś podróżnego na kilkaset koron. Okradziony podróżny zwrócił uwagę na pewnego mężczyznę, który mu się wydał podejrzanym. Mężczyznę tego aresztowano w Trzebini. Przyznał się on do popełnienia kradzieży i zeznał, że miał wspólników, których rysopis podał, a którzy odjechali do Krakowa. Zawiadomiona o tem policja krakowska aresztowała obydwóch złodziei w chwili, gdy wysiadali z pociągu. Są nimi 30 lat liczący Stefan Moskal z Warszawy i 24-letni Stanisław Szewczyk z Podgórza. Z zeznań aresztowanych wynika, że istnieje szajka zorganizowana złodziei kolejowych, która za teren swych operacji wybrała przestrzeń z Krakowa do Oświęcimia.

O zeznaniach do wymiaru podatku osobistodochodowego ogłasza kraj. Dyrekcja skarbu, że przedkładać mają corocznie wymienione niżej osoby następujące wykazy: 1. właściciele domów zamieszkanych, względnie tychże zastępcy — wykaz wszystkich mieszkańców domu; 2. osoby wypuszczające mieszkanie w podnajem — wykaz podnajemców; 3. głowy rodzin — wykaz wszystkich tych osób, należących do ich gospodarstwa domowego, które posiadają własny dochód. Termin do 15 listopada br. Wykazy te sporządzić należy na przepisanych drukach, których udzielać będą władze podatkowe stronom interesowanym na żądanie bezpłatnie. Wykazy pod 2) i 3) stanowić mają przy budynkach wynajętych załącznik wykazu pod 1) i przedłożone być mają przez właścicieli domów łącznie z tymże wzkazem tej władzy podatkowej, w której okręgu dotyczący dom leży. Z jakiego dnia podany ma być stan mieszkańców w tych trzech wykazach oznaczą poszczególne władze podatkowe I. instancji.

Skok z II piętra. Policja stwierdziła, że młodym człowiekiem, który skoczył z II piętra przed pościgiem policji jest Jan Koziołek, który był ostatnio zatrudniony w sklepie Handeisera w Wiedniu. Rany Koziołka groźnemi nie są. Po tygodniu wyjdzie on ze szpitala. Przy rewizji nie znaleziono u Koziołka nic podejrzanego. Jak się obecnie okazuje, Koziołek pukał do mieszkania p. Bałabana i pytał o mieszkanie p. Lewkowicza. Stróżka zaś przerażona wszczęła krzyk na widok obcego człowieka i spowodowała pościg.

Niebywałe włamanie. Nocy dzisiejszej niewyśledzeni sprawcy włamali się do sklepu towarów bławatnych A. M. Holzmanna przy ul. Gertrudy 17. Drzwi prowadzące do tego sklepu znajdują się obok bramy wchodowej do kamienicy. Włamywacze dostali się do sklepu przez wyważenie drzwi z zawiasów. W drugich drzwiach szklannych powybijali szyby. Skradziono 25 nowych ubrań, 10 zarzutek, 6 kurtek, dalej firanki i cały szereg towarów bławatnych. Weksle i rachunki właściciela zostały nienaruszone. Szkoda wynosi 400 K. Włamanie zauważył o godz. 5 rano przechodzący ul. Gertrudy jubiler ze Stradomia p. Censer. On tuż zawiadomił o tem p. Holzmanna mieszkającego w tym samym domu na II piętrze. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy inspektor policji p. Br. Karcz znalazł w jakiejś drewutni w Podgórzu część materji skradzionych p. Holzmanowi. Włamywacze pozostawili w sklepie olbrzymi nieład i starą kamizelkę.

Dostawa materjałów dla kolei. Dyrekcja kolei państwowych w Krakowie rozpisuje na rok 1910 dostawę materjałów do oświetlenia, czyszczenia i uszczelnienia, towarów bławatnych, ceraty, wyrobów kauczukowych, skórzanych, szklanych oraz spirytusu denaturowanego i dekstryny. Oferty wnieść należy przed dniem 29 października 1909. Rozpisanie dostawy przejrzeć można w Izbie handlowej i przemysłowej w Krakowie.

Teatr miejski.

Czwartek: „Judyta".
Piątek: „Król", komedja w 4 aktach A. Caillavet'a i R. de Flers'a.
Sobota: „Z tamtego brzegu", tryptyk sceniczny Feliksa Saltena (nowość).
Niedziela: o godz. 3 po poł. „Kościuszko pod Racławicami". O godz. 7 „Z tamtego brzegu".

Teatr ludowy.

Czwartek: nowość „Czarodziej z nad Nilu", operetka.

Piątek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Sobota: nowość „Powtórne małżeństwo“.
Niedziela: po poł. o 4-ej „Zazdrosna żona“. Wieczorem o $7^1/_2$ „Czarodziej z nad Nilu“.
Poniedziałek: „Czarodziej z nad Nilu“.
Wtorek: „Powtórne małżeństwo“.

Podgórze.

Słomiany ogień. Mówimy dużo o popieraniu przemysłu krajowego, rozhowory atoli na ten temat toczą się coraz rzadziej, widzimy natomiast, że firmy niemieckie potęgują ekspedycję i transport swoich towarów na teren galicyjski. — W Podgórzu istnieje Filja „Straży polskiej“, lecz zdaje się tylko na papierze, gdyż ani żadnym okólnikiem nie daje znaku życia, ani nie ma własnego lokalu. A zdałoby się u nas obudzić ruch bojkotowy, bo się ogromnie daje odczuwać przypływ towarów niemieckich. Na żądanie nie można dostać artykułów spożywczych krajowych, nawet w sklepach pierwszorzędnych katolickich.

Poznał życie w nocy. Bartłomiej Kozak, 19 sto letni chłopak wiejski, wyszedł za zarobkiem do Krakowa. Po kilku dniach poszukiwania, znalazł robotę przy regulacji Rudawy z wynagrodzeniem siedmiu koron tygodniowo. Kiedy poczuł się panem tak wielkiej kwoty, postanowił poznać życie i przyjemności Kazimierza w nocy. Wyszedł więc niepewnym krokiem, obce go bowiem miasto cośkolwiek onieśmielało i znalazł się na pachnącym Kazimierzu. Wtem ni stąd, ni zowąd na ulicy Krakowskiej przyłączyło się do niego trzech wyrostków, którzy, jak grom z nieba spadający, kazali mu stanowczo zakupić kilo śliwek. W tej chwii przechodziła tamtędy czuła para gołąbków: Józefa Sadownicka, znana pijaczka i włóczęga, dezerterka od swego męża wraz z aniołem stróżem od kamienicy Stanisławem Sośnieckim. Na widok kochającej pary ucieszył się bardzo Kozak i bez namysłu oddał Sadownickiej 6 koron do przechowania. Napastnicy odeszli z kwitkiem. Bartłomiej zaś z wdzięczności za pomoc, zaprosił rzekomą parę małżeńską na Stradom do szynku. Polało się piwo do wnątrza, trzeba było jednak za nie zapłacić, więc Sadownicka dała Kozakowi jedną koronę na fundę, sama zaś wyniośle rozkazała podać powtórnie „bomby“ za pieniądze Bartłomieja. Niezadługo wyszli ze szynku rozbawieni. Na świeżem powietrzu przyszedł Kozak nieco do siebie, poprosił więc delikatnie Sadownicką o zwrot pieniędzy, ona jednak z oburzeniem odepchnęła takie głupie gadanie. Kozak udał się w końcu po ratunek do policji i poprzysiągł sobie przyjemności miasta więcej nie oglądać. Sadownicką aresztowano.

Zapobiegliwi. Wczoraj w nocy przyaresztowano Wincentego Malagę, 14 sto letniego, i Józefa Paluchowskiego, 13 sto letniego, obydwu wielokrotnie karanych, w chwili, gdy się dzielili koszulami trykotowemi, zaopatrując się w ten sposób na zimę. Po przeprowadzonem śledztwie okazało się, że materjał ten skradli przy ulicy Mostowej, właścicielce sklepu Schreiberowej, mianowicie kilka trykotów, dziecinnych koszul i harmonji ustnych. Wszystkiego u nich nie znaleziono, co dowodzi, że mieli wspólnika.

Oglądał kościół. Ignacy Kolassa z Grabic, 21-letni jako mecenas sztuki poszedł oglądać nienkończony jeszcze kościół. Malowidła p. Marcina Susuła, malarza, podobały mu się nie tak jednak, jak autora tych malowideł marynarka, w której p. Susuł miał trzy korony i pulares. Kolessa ubrał się w marynarkę i w najlepsze oglądał dalej architektoniczne piękności kościoła. Skoro się zanadto kręcił koło p. Susuła, poznał on na nim swoją marynarkę i odebrał wraz z pieniędzmi. — Pomimo to, tłómaczył się złodziej na policji, że kupił bluzkę za 15 centów od nieznajomego chłopca, a o pieniądzach w kieszeniach marynarki nic nie wiedział. Mecenanowi sztuki pozwolono oglądać cztery białe ściany „pod telegrafem“.

Wiadomości polityczne.

Koniec Sejmu czeskiego.

Wiedeń, 29 września.

(B) Dotychczas tak się zazwyczaj składało, że przesilenia wewnętrzne w Austrji i na Węgrzech, mieniały się kolejno. Jedna połowica drugiej podawała kłębuszek zawikłania, snadź pomna, iż nie wypada, aby w obu częściach monarchji naraz zatraciła się busola orjentacji.

Tym razem zatraca się widocznie ślad podobnej uprzejmości wzajemnej. Na Węgrzech przesilenie w całej już powstało okazałości, w austrjackiej połowie lada dzień objawi się z równą bezpośrednością.

W Pradze konferencje „ugodowe“ spełzły na niczem.

Jeżeli konferencje praskie nazywam »ugodowemi“, to czynię to pod wpływem pewnej licencji poetycznej, której wolno użyć wobec przygód obstrukcji niemieckiej w Sejmie czeskim.

W rzeczy samej nie chodziło wcale o jakąś merytoryczną istotną ugodę między Czechami, a Niemcami, ale raczej o sposób wyjścia, o umożliwienie odwrotu Niemcom.

Chodziło o p o g o d z e n i e ich nieprzejednanej postawy obstrukcyjnej na zewnątrz, z cichą wewnętrzną chęcią uruchomienia Sejmu praskiego. Tym razem N i e m c y byli barankami cierpietliwymi i z duszy serca pragnęli, aby się im udało wygramolić z bagienka obstrukcyjnego, do którego ich wepchnęła własna buta.

Ząb za ząb!

W nadobnej bijatyce, jaką Czesi od lat wiodą z Niemcami, to hasło obecnie stało się wskazaniem taktyki czeskiej.

Prezydent ministrów p. Bienerth, w braku idei, w braku zdolności do wytropienia atomu jakiejś idei przewodniej, uciekł się do środka, praktykowanego przez upór niezaradny.

Postawił „zasadę«: parlament wiedeński jest takim klejnotem, iż należy go czcić bez zastrzeżeń, kochać bezinteresownie. Wydajność ustawodawcza sama przez się musi być niezależną od wszelkich postronnych zachcianek. Obstrukcji nie wolno okupywać żadnemi koncesjami.

Ha, skoro tak — powiedzieli Czesi — zgoda. Trzymajmy się tej zasady rządowej i zastosujmy ją na gruncie praskim. Sejm czeski jest d l a n a s

szcze nadzieję, że żona upamięta się, że powrócą te ciche, słodkie wieczory dawniejsze.

Wreszcie jego cierpliwość wyczerpała się. Widząc, jak ona za tamtego pieniądze się stroi, zrobił jej uwagę, że nie wypada, co sobie znajomi, rodzina pomyślą... Lecz ona z ironją odrzekła:

— Widzisz, nie jest moim mężem, a dba o mnie, abym nie chodziła w starych łachach, i abym z nudów nie konała. Daj pieniędzy, wiem ile mu jestem winną to mu wrócę, tylko daj pieniędzy!

Nic nie odpowiedział, czuł swą bezsilność wobec niego — bogacza — z rozkoszą oddałby połowę życia, gdyby mógł dostać tyle pieniędzy, aby zwrócić dług, przez nią zaciągnięty.

Zaczął wprowadzać oszczędności, myślał, iż zdoła część pieniędzy uzbierać — zaprzestał palić papierosy, jeździć tramwajem, i wyrzekł się ulubionych dawniej rozrywek, lecz suma długu przestraszająco zwiększała się każdego dnia. Pukał daremnie do dawnych przyjaciół i kolegów, żebrząc o pożyczkę; jedni odmówili mu grzecznie, narzekając na ciężkie czasy — drudzy pokazali mu otwarcie drzwi. Skierował swe kroki do swej ciotki, bogatej wdowy; ona pozostała mu ostatnia, do której jeszcze nie udawał się o pieniądze, ona była jedyną deską ratunku dla niego.

Wszedł i nieśmiało opowiedział jej, jakie długi ma do spłacenia, że tu idzie o honor rodziny, nazwiska, prosił, aby pomogła mu, pożyczając potrzebną kwotę. Ale ciotka wyśmiała go i kazała mu opuścić raz na zawsze jej mieszkanie.

Siadł smutny do kolacji, z głową bezradnie pochyloną. Wtem żona przerwała to milczenie:

mną sień, potem duszne i cuchnące podwórze i weszli do ciemnej nory, mieszkania Marji.

— Malcie, Malcie!

— Nie krzycz mamo, bo śpi! — upomniał ją Machuś. Przypadła do kupy szmat, na których leżała Malcia.

— Malcie! Masz lekarstwo.

Cisza.

— Lekarstwo! Będziesz zdrowa! Kosztowało całe 40 centów! Malcie!

Ujęła ją ostrożnie za rękę. Ręka zimna opadła bezwładnie. Z piersi Chaji wydobył się straszliwy chrobot, jęk. Malcia leżała spokojnie, cicha, zimna, lekarstwa już nie było potrzeba. Leżała piękna, z rumieńcem na twarzy, a przy niej »szmatława żydówka«. Machuś tylko patrzał, jak wymknąć się na podwórze.

Na świecie dużo przyjemniej, jak w domu. Malcia śpi, a mama pewnie także, bo leży koło niej i tylko ciężko coś dyszy. Pewnie zmęczona, biedna »szmatława żydówka«.

takim klejnotem, iż muszą go Niemcy miłować bezinteresownie. Obstrukcji Niemców nie wolno się okupywać żadnemi koncesjami.

Jak rzekli, tak zrobili.

Niemcy zwąchawszy pismo nosem zmiękli, spokornieli.

Jeden po drugim „postulat narodowy« chowali do kieszeni, obiecywali sprawowanie się grzeczne a pilne, a jeden jedyny »warunek« przedkładali.

Pierwszym punktem obrad Sejmu mają być przedłożenia rządu w kwestji „uregulowania stosunków narodowościowych« w Czechach.

Ale odpowiedź brzmiała wciąż jednakowo.

Żadnych „warunków«, żadnych „zastrzeżeń«.

Sejm praski musi obradować zgoła prawidłowo, nie za cenę jakichś ustępstw, koncesji, ale z wewnętrznego uznania jego konieczności. «Jak parlament wiedeński«.

I o tę zasadę wszystko się rozbiło.

Niemcy, którzy tak patetycznie potrafią deklamować o wartości normalnej, „bezwarunkowej« pracy parlamentarnej, nie potrafili w tym wypadku zastosować tezy powyższej do gruntu praskiego i nastąpiła katastrofa.

Łagodna, cicha, zdawna przewidywana katastrofa.

Zamknięcie obrad, zamknięcie sesji, rozwiązanie sejmu czeskiego.

— — — — — — — — — —

A na odwrotnej stronie medalu: zamknięcie obrad, zamknięcie przyszłej nowej sesji, rozwiązanie parlamentu wiedeńskiego...

Kronika prowincjonalna.

Wiec oświatowy zwołany przez Koło powiatowe „Kraj. związku nauczycielskiego ludowego" odbył się w niedzielę 26 bm. w sali „Sokoła" w Brzesku. Wiec zagaił prezes koła p. Seidl. Przez aklamację zostali wybrani: dr Cyga, adwokat tamtejszy jako przewodniczący wiecu, a jako zastępca p. Wróblewski. Po referacie p. Zajchowskiego nastąpiła bardzo ożywiona dyskusja. Po wnioskach posła Bernadzikowskiego, p. Nowaka, prezesa kraj. związku z Krakowa, prof. Bromowicza i innych mówców uchwalono jako rezolucję następujące żądania: Unarodowienie szkoły ludowej przez udzielanie nauki historji kraju ojczystego, a zredukowanie nauki historji Austrji. Uposażenie szkół w przedmioty do nauki poglądowej. Zwalczanie szerzącego się alkoholizmu. Zniesienie nauki języka niemieckiego jako przedmiotu obowiązkowego, a zaprowadzenie go nadobowiązkowo. Założenie fachowych szkół ludowych w celu kształcenia w handlu, przemyśle i rolnictwie. Usunięcie dwutypowości seminarjów nauczycielskich i stworzenie jednolitej szkoły ludowej. Żądanie od rządu 50% na pokrywanie wydatków na szkolnictwo. Nowela do ustawy o zniesienie dwutypowości szkół, 4-przymiotnikowe wybory do Sejmu krajowego.

Wiec zgromadził bardzo wiele nauczycielstwa z okolicy, a przeciągnął się do godz. 8 wieczorem. Uchwalone rezolucje mają być przedłożone Sejmowi przez posła Bernadzikowskiego. *J.*

Awantura przy pożarze. We wsi Zadnieszówce koło Podwołoczysk wybuchł onegdaj wielki pożar, który mimo energicznej akcji straży pożarnej wiejskiej w krótkim czasie obrócił w perzynę 5 zagród wiejskich. Być może, iż straży pożarnej udałoby się było wcześniej pożar ugasić, gdyby nie awantura, jaką wywołało dwóch gołowąsych kadetów, bawiących na urlopie w Podwołoczyskach. Młodzieńcy ci zaczęli obelżywemi słowy przezywać pracujących strażaków, a jeden z nich uderzył nawet w twarz stojącego przy sikawce strażaka. Ludzie zebrani koło pożaru zaczęli się ujmować za pobitym i coraz ciaśniejszym pierścieniem otaczać dwóch chłystków. Wtedy żandarmi wzięli ich między bagnety i wyprowadzili ze środka w obawie, aby nie zostali pobici.

Przestroga dla matek. Z Podborza (pow. Dąbrowski) donoszą nam i ze słusznem oburzeniem podnoszą nasi czytelnicy fakt, który wskazuje na to, jak wielkie poczucie moralności tkwi w naszym ludzie. Przed 2 tygodniami zmarła tu niejakiemu D. młoda żona. Mąż nieutulony w żalu codziennie wychodzi do pobliskiego lasu, jak tylko spostrzeże, że do niego poszły na zbiórkę gałązek małoletnie dziewczęta. Uśmiecha się nietylko do nich, prawi im komplimenta, że są ładne i że jemu też się podobają. Niechże więc matusie nasze będą ostrożne z posyłaniem dzieci do lasu, aby przypadkowo nieutulony w żalu po stracie swej żony małżonek nie rozczulił się zbytnio do której z ich córeczek. *Stały czytelnik.*

Brzozów.

Nowe gimnazjum.

Dzięki usilnym staraniom naszego posła, dra Białego, mamy nareszcie zakład naukowy, o który staraliśmy się długo, różne matadory nam go obiecywały, aż dopiero poseł Biały od chwili, kiedy wszedł do parlamentu, nie spoczął, aż dzieła swego dokonał.

Gimnazjum to w naszym, odciętym dotychczas jeszcze od reszty świata kącie było bardzo potrzebne, bo z trudnością przychodziło niezamożnym rodzicom utrzymywać dzieci swoje na stancji w Sanoku lub Przemyślu. Dlatego też nie wiele wysyłała nasza okolica do tych miast na wyższą naukę, aż dopiero teraz, gdy przyszła wiadomość, że wpisy już się rozpoczynają, rzuciło się wszystko, tak, że wzwyż 80 chłopaków zapisano, choć już przedtem ze 20 Haczowian poszło do Sanoka.

Na wpisy wysłała Rada szkolna inspektora okręgowego aż z Przemyśla, Nahorniaka, tak jakby miejscowy nie mógł był tego przeprowadzić — zresztą należy to do dyrektora, względnie jego zastępcy, ale w naszej Radzie szkolnej wszystko tak jakoś idzie ospale, że dopiero na 4 dni przed rozpoczęciem roku szkolnego rozpisała konkurs na posadę dyrektora, więc nie miała kogo posłać.

Dyrekterem gimnazjum w Brzozowie został p. Pająk, profesor matematyki z Jasła, a wpisy w dalszym ciągu, gdy p. Nahorniak odjechał przeprowadzał młody nauczyciel gimnazjalny tu zamianowany, p. Józefczyk.

Lokal na budynek przygotowaliśmy dobry, w ogrodzie, wynajęty od kapituły. Oglądał go inspektor krajowy, dr. Majchrowicz i powiedział, że rzadko gdzie na początek takie się stosowne miejsce znajdzie.

Radość z powodu otwarcia gimnazjum jest w całem mieście ogromna — a zrzedła za to mina tym wszystkim intrygantom, którzy rozpuszczali plotki, że już nic z tego, bo poseł Biały wstąpił do ludowców. Pokazało się, że może dlatego uzyskano tak prędko gimnazjum, że za postem z Brzo-

B. S.

Skończone.

Uciekła. Nic go nie ciągnęło do mieszkania, do którego dawniej jak najszybszym krokiem podążał. Dziś jej zabrakło — dom bez niej pusty.

Po pracy dziennej wrócił teraz leniwym krokiem do domu, siadał w jej — przed paru tygodniami ulubionym fotelu, i tu przypominał sobie krótki czas narzeczeństwa, spacery we dwójkę, przysięgi i pocałunki.

Wydawało mu się, że złamał swoje słowo; szczupła pensja nie mogła wystarczyć na zbytki, w jakich była wychowana. Ona przyniosła mu w darze swą oślepiającą piękność i młodość — on był winien jej przyszłości.

Czas przynosił pani Paluch same tylko rozczarowania. Marzenia, któremi upajał się jej narzeczony, były tylko nieziszczalnemi pragnieniami. Ukazała się naga rzeczywistość zapobiegał początkowo temu, jak mógł, zaciągał potajemnie pożyczki — i wręczał jej na zakupno modnych sukien i kapeluszy, w końcu jednak znajomi odmówili mu pożyczek.

Pamięta, jakby dziś, te słowa rzucone mu z pogardą i szyderstwem.

— Więc nie masz dać mi na kapelusz?

Nie odpowiedział nic, zwiesił smutnie głowę i nerwowo zmiął napisany już list do rodziców o pożyczkę.

Pewnego wieczoru przyszedł zmęczony po pracy do domu, do żony, aby odpocząć przy jej boku, nabrać siły do dalszej pracy — do walki o byt. Lecz rozczarował się okrutnie, żony w domu nie zastał, przeczuł nieszczęście.

Po niedługiej chwili walki wewnętrznej i oczekiwania, usłyszał srebrzysty śmiech swej żony i słowa, które mu odebrały rozum i czucie. Z żoną jego ktoś przyszedł — przeczuł nieszczęście swoje, podszedł do drzwi, aby je otworzyć; lecz tknięty jej słowami, proszącemi nieznanego mężczyznę, aby wstąpił na herbatkę do nich, cofnął się, oczekując w śmiertelnej trwodze, czy tamten wejdzie.

Przekroczył próg ich ogniska, a od tej chwili weszło z nim do tego domu nieszczęście.

Ona była tamtym zachwycona. Był to człowiek bogaty i znany w całem mieście ze swego szastania pieniądzmi na prawo i lewo.

Ona w towarzystwie tamtego spędzała wieczory w teatrach i knajpach nocnych — a on musiał służyć za... parawanik.

Ona zapomniała o obowiązkach żony, wszystkiem dla niej był tamten, który jej nadskakiwał.

— Nic mu nie mów — mówiła do męża — w towarzystwie jego wesoło się bawię — przecież wiesz, — iż jestem uczciwą kobietą.

Gorzki uśmiech był jego odpowiedzią. O, jakże chętnie w obecności osób innych dałby mu w twarz, ale miał je-

zowskiego stanęła tak silna organizacja polityczna, jaką jest Stronnictwo ludowe. *Cz*

Najświeższe telegramy

„Gazety Powszechnej".

Wyjazd Wekerlego do Wiednia.

Budapeszt. Prezydent ministrów dr Wekerle wczoraj po południu wyjechał do Wiednia. Dziś będzie przyjętym przez cesarza. Słychać, że Koszuth jutro będzie wzywany do cesarza.

Spisek na króla serbskiego.

Belgrad. Oficjalnie zaprzeczają wiadomościom prasy zagranicznej o spisku na króla Piotra.

Pomnik dla ofiar „Republique".

Paryż. Wczorajsza rada ministrów uchwaliła ponowne zebranie się Izby deputowanych na 19 października. Dalej postanowiono wybudować pomnik dla ofiar katastrofy balonu »Republique«.

Z pola walki w Afryce.

Melilla. Wczoraj o godzinie 10 przed południem wojska garnizonu w Melilli zajęły szczyt góry Gurugu i wywiesiły tam flagę hiszpańską.

Ze Sejmu.

Lwów. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 10 m. 35 rano.

Posłowie: S z w e d i J e d y n a k popierali wniesione petycje.

Głosowano imiennie nad wnioskiem posła Oleśnickiego, by otwarto dyskusję nad odpowiedzią komisarza rządowego; wniosek upadł; wobec tego przystąpiono do sprawozdania wydziału krajowego o podwyższenie gwarancji kraju dla wkładek galic. Kasy Oszcz. we Lwowie przekazano komisji bankowej. Nastąpiło pierwsze czytanie sprawozdania Wydziału kraj. o zakładanie nowych szkół średnich z językiem wykładowym ruskim.

Zabrał głos pos. A d a m.

Z przed kratek sądowych.

Nieudałe włamanie w gazowni.

Pod przewodnictwem radcy Pelza rozpoczęła się dziś na dwa dni rozpisana rozprawa przeciw Michałowi i Henrykowi Ćwikowi, Michałowi Matysowi obu z Podgórza i Marjanowi Palusińskiemu z Ludwinowa, o włamanie się do gazowni miejskiej i szereg kradzieży, których dopuścili się oskarżeni w Podgórzu i w Krakowie z wiosny b. r.

Michał Ćwik i Matys byli już poprzednio 2 razy za kradzież karani. Obwinionych broni adwokat dr. Zakrzewski, Pawłowicz i Filimowski, oskarża prokurator dr. Lang.

W nocy na 22 kwietnia b. r. wtargnęli obwinieni Ćwik, Matys i Palusiński do biura gazowni otworzywszy bramę a następnie dwoje dalszych drzwi wchodowych. Wtargnąwszy do biura rozpoczęli poszukiwania za pieniądzmi po biurkach. Pieniądze znajdowały się w kasie wmurowanej w ścianie i wszelkie poszukiwania za pieniądzmi nie przyniosły im żadnego rezultatu. Spłoszeni, zostali przychwyceni przez robotników gazowni. Akt oskarżenia zarzuca im, że starali się dostać do tej kasy, gdzie według podania dyr. gazowni M. Dąbrowskiego znajdowało się podówczas przeszło 30.000 K. w gotówce i papierach wartościowych.

Przy Ćwiku obwinionym znaleziono nabity rewolwer a w biurze, w którym złodzieje gospodarowali znaleziono kilka wytrychów, obcążki i dłuta.

Z zeznań Matysa i Palusińskiego, złożonych w śledztwie wynika, że Cwik miał być duszą owego włamania a tamci obaj jedynie tylko świadkami.

Cwikowi i Matysowi zarzuca akt oskarzenia ponadto dwie drobniejsze kradzieże w Podgórzu u p. Mazanka i p. Tennenbauma, w sklepie Majerczykowej.

Cwik ponadto oskarżonym jest o to, że Żbikowi Dydakowi ułatwiał ucieczkę 28 maja b. r. w ten sposób, że sztabą żelazną robił otwór w murze więziennym.

Przesłuchanie oskarżonych.

Ćwik tłumaczy się, że w dniu włamania się do gazowni był „przepitym" i nie pamięta co robił.

Na pytanie prokuratora, jakże więc może pamiatać, co robił wtedy, kiedy twierdzi, że był pijanym, odpowiada Ćwik:

— Ja wtedy byłem pijany, ale teraz sobie przypominam, com robił i gdzie byłem.

Również Matys tłómaczy się pijaństwem, ale nic nie pamięta.

Przyznaje się, że zwabił żołnierza policyjnego i inspektora Karcza ale miał potem — jak twierdzi — słuszne przyczyny, gdyż Karcz uderzył w twarz na policji jego kochankę.

Proces ten wzbudził szerokie zainteresowanie wśród ludności z Podgórza i Ludwinowa, gdzie oskarżeni znani byli ze swego zawodu. To też tak na galerji jak i na sali zjawiło się dużo publiczności.

Po pauzie

nastąpiło przesłuchanie Palusińskiego, oskarżonego o to, że w czasie włamania się do gazowni stał na czatach. Akt oskarżenia zarzuca mu ponadto nałóg, bo Palusiński był już karany 7 razy za kradzież. Ostatni raz został zasądzony na 3-letnie więzienie w Wiśniczu. Dnia 18 kwietnia opuścił więzienie a 21 już wziął udział we włamaniu się do gazowni.

Do rozprawy wezwano 14 świadków.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny:
Władysław Wąsowicz.
Wydawca: **Władysław Zauss.**

Wojciech Sikorski

b. ślusarz c. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 44, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 29-go września 1909 roku.

Stroskana rodzina zaprasza Krewnych, Przyjaciół i Znajomych na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w piątek dnia 1-go października b. r. o godzinie 3-ciej po południu z Domu miejskiego dla nieuleczalnych chorych przy ulicy Lubicz (Ogród angielski) wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

Zakład pogrzebowy J. Wolnego, św Tomasza 4.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.